

## TŁUM.

Ujrzałem go na szczycie wydmy, w której obcasy jego butów wgniały srebrzyste ostry. Zaledwie mnie spostrzegł, uczynił krok wstecz, nie mogąc opanować odruchu zdziwienia.

— Celrognae? — wykrzyknąłem.

Zdecydował się wówczas zstąpić ku mnie podczas gdy ja szedłem mu naprzeciw po sydkiem stoku piaszczystego wzgórza.

Wokół nas rozciągała się bezkresna samotnia tego nadbrzeża, które wrzyna się w występ najskrajniejszy Starego Świata. Nie znam nic bardziej patetycznego, jak ten zakątek swych piasków, smaganych i chłostanych przez przypyły, gdzie, zwróciwszy się twarzą do piennych bałwanów, czuje się całą Azję i całą Europę poza sobą.

Krajobraz przesłonięty jest tajemniczością. Niewidzialne błaka się i snuje między czarnymi skałami. Bezsilne porywy ciepłego wiatru lgną do zwilgotniałej skóry. Po czym nagle, potężne smagnięcie zmiata wszystko w powiewie, przesiąkniętym solą, jodem, wodorostem i czemś nieokreślonym jeszcze, co, być może, jest właśnie owym tchnieniem prazarodka bytów, zawieszonych w tej zielonkawej wodzie, hojnej rodzicielce światów.

Spotkanie Calrignac'a w tem ustronnym miejscu nie zdziwiło mnie nadmiernie. Jak mi było wiadome, ponad wszystko ukochał on te bezkresne dale, podległe tylko prawom wiatrów i przypyłów. Wszak to na Wyspie Przerżenia — w Onessaut — rozgrywa się akcja jego najpiękniejszej książki.

Od trzech już miesięcy przyjaciel mój nie dawał znaku życia, milczenie to jednak nie zdołało mnie zaniepokoić, od dawien dawna bowiem przyzwyczajony byłem do takiego postępowania.

W toku rozmowy, Calrignac wspomniął o nabyciu nędznej lepianki, na przyłasku Corsen, w której zakwaterował się na posłaniu celnika, w obliczu wodnych bezkresów.

— Kiedy wracasz do Paryża? — zapytałem go.

Odpowiedział mi, spuściwszy głowę:

— Nigdy!

— Co takiego? Czy ją dobrze słyszę?

Powtórzył:

— Nigdy!

— Ale dlaczego? Zastanów się, dlaczego?

— Ponieważ zabiłem człowieka!

Wiatr przyniósł nam okrzyk żalony strażnika pionego kuli, a niebo, od strony zachodu, przesłoniło się chmurami.

Ująłem dłoń mego przyjaciela: spojrzałem w tę twarz dumną, głęboko przeoraną dwiema pionowami zmarszczkami i nie mogłem powstrzymać okrzyku:

— Ty?... Tyś zabił człowieka? — Cóż znowu!... Kłamiesz! Drwisz sobie ze mnie!

— Niestety! — wyszeptał.

Poczem zaciągnął mnie w cień, osiadłej na mielizmie łodzi, której kadłub szczyrnia-

ty rozdarty był przez fale, i wówczas to, po raz ostatni, głos jego usłyszałem.

— Czyś zastanowił się czasem nad odpowiedzialnością, jaką bierzemy na siebie, my literaci, powołując do życia którąś z naszych postaci?... zapytał. Czyś kiedykolwiek zadał sobie to okrutne pytanie: „Jaki kształt przybrać może w życiu dalszy ciąg naszego urojenia?...“ Nie! Oczywiście! Zbyt jeszcze jesteś młody, by stwarzać sobie troski niepotrzebne. Ale mnie, który już przekroczyłem czterdziestkę, mnie te zagadnienia dręczą i przerażają.

Poczem, bez przejścia, zapytał innym tonem:

— Czytałeś moją ostatnią powieść?

— Tak.

— Czy przypominasz sobie wątek akcji?

— Bardzo dokładnie: męczarnie tej kobiety, wytwornej i tkliwej, zaślubionej brutalowi, który moralnie ją torturuje... Nigdy, w badaniu serc ludzkich nie zstąpiłeś do takich otchłani.

— Czy pamiętasz także zakończenie tej książki?

— Tak! — Doprowadzona do ostateczności takim znęcaniem się i takim brakiem zrozumienia, kobieta owa wreszcie się buntuje. Myśl o zbrodni już jej nie przeraża. I, pewnej nocy, gdy mąż spoczywa u jej boku ciężkim snem zmożony, ona wstaje, udaje się po brzytwę do sąsiedniego pokoju, wraca do tej sypialnej komnaty, gdzie śpiący zdaje się nadstawiać biel swojej gardzieli...

— Waha się i nie uderza, dokończył Calrignac szeptem zdławionym.

— Tak. To przebaczenie bez słów godne jest uwielbienia. Książka kończy się w atmosferze harmonji podniosłej i doskonałej.

— Ale fałszywej, odparł mój przyjaciel. Fałszywej i nielogicznej. Nagły zwrot mejej bohaterki jest kuglarstwem literackim. Niczem innym. Nie posiada on żadnego odpowiednika w rzeczywistości. I właśnie malując ją taką, przez ustępstwo mnie całkiem niegodne, stałem się mordercą. Tak jest, mordercą. Pomyśl tylko, iż powołałem do

życia istotę, iż uzasadniłem jej pragnienie zemsty, iż uzbroiłem jej dłoń, a następnie, powodowany nagłym wybrykiem, przerwałem naturalny bieg akcji, pozostawiłem w zawieszaniu broń już wymierzona. Stało się zatem konieczne, by, poza kręgiem mej woli, inna istota wcieliła w czyn ten gest zaledwie pomysłany. Czyn taki bowiem był logiczny co więcej, był nieodzowny. Brak jego okaleczał dzieło. A moją zbrodnią było właśnie to, że innym powierzyłem troskę nad usunięciem tego braku.

Mocno zwarł szczęki. Nozdrza zaostrzyły mu się i zbiełały. Ciągnął dalej:

— Mój twór — to kobieta zrodzona z mojej wyobraźni — przyzywała na pomoc inną kobietę — kobietę z krwi i ciała, której życie na podobne weszło tory — i skłoniło ją do przypieczutowania krwią gestu, zapoczątkowanego między stronicami mojej książki. Rzeczywistość i urojenie stopiły się w jedno, dla dokonania tego czynu nieuniknionego. Wyobrażam sobie, że w przestworzach bohaterka mego utworu doznać chyba musiała ulgi niepomiernej, gdy pod naporem dłoni żywej, dłoni tej drugiej kobiety, ostrze nareszcie wdrążyło się w ciało śpiącego. I ja to właśnie — ja, twórca nieogledny — winien jestem śmierci tego człowieka którego być może przeczulem, ale którego nie znałem zgoła.

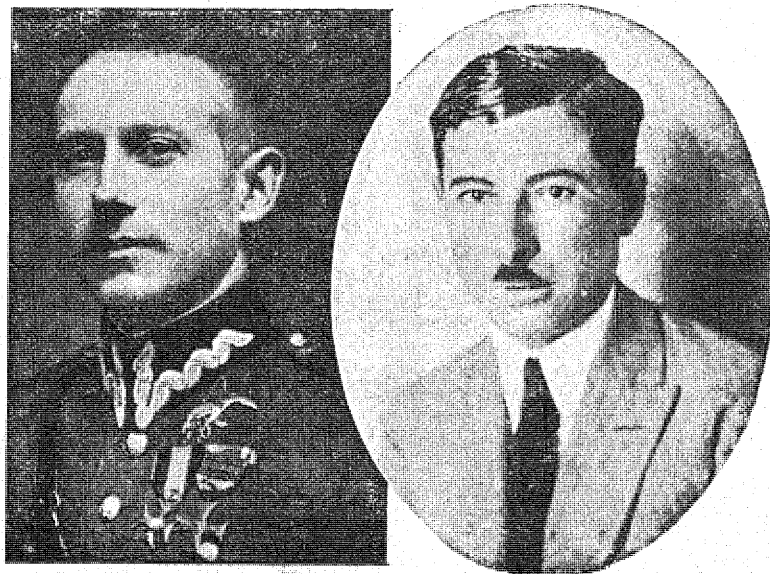
Calrignac powstał. Wiatr przesycony wilgocią rozwiewał połę jego płaszcz.

Dodał jeszcze.

— Myśl nasza kształtuje materię. Twory naszej wyobraźni rodzą się w nas, najczęściej, poza naszą wiedzą. I otaczają nas tem szczelniej, im zupełnie zdaje się być nasze osamotnienie.

Następnie oddalił się wielkimi krokami po stwardniałym piasku pustego wybrzeża. Od czasu zaś do czasu odwracał głowę, spoglądając za siebie, jakby w ślady jego długim orszakiem, szedł tłum milczących postaci.

Tłum. Elesta.



Lotnicy polscy, którzy postanowili przelecieć Atlantyk, majorzy: Idzikowski (na lewo) i Kubala (na prawo).



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Str. V.

Niedziela, 12-go sierpnia 1928 r.

№ 33.

## P. Prezydent Rzeczypospolitej w Kaliszu.



Przy zwiedzaniu Wielkopolski również do Kalisza przybył p. Prezydent Rzplitej prof. Ign. Mościcki. Powyżej widzimy p. Prezydenta z Małżonką w otoczeniu gen. Dzierżanowskiego, d-cy D.O.K. Nr. 7, gen. Jasińskiego, d-cy 25-ej dywizji i p. starosty Potockiego, odbierającego raport przy pierwszej bramie na ziemi kaliskiej od oficera instrukcyjnego P. W. por. Zielińskiego, d-cy plutonu honorowego Zw. Strzeleckiego w Szczypliornie



## TEATRALIA

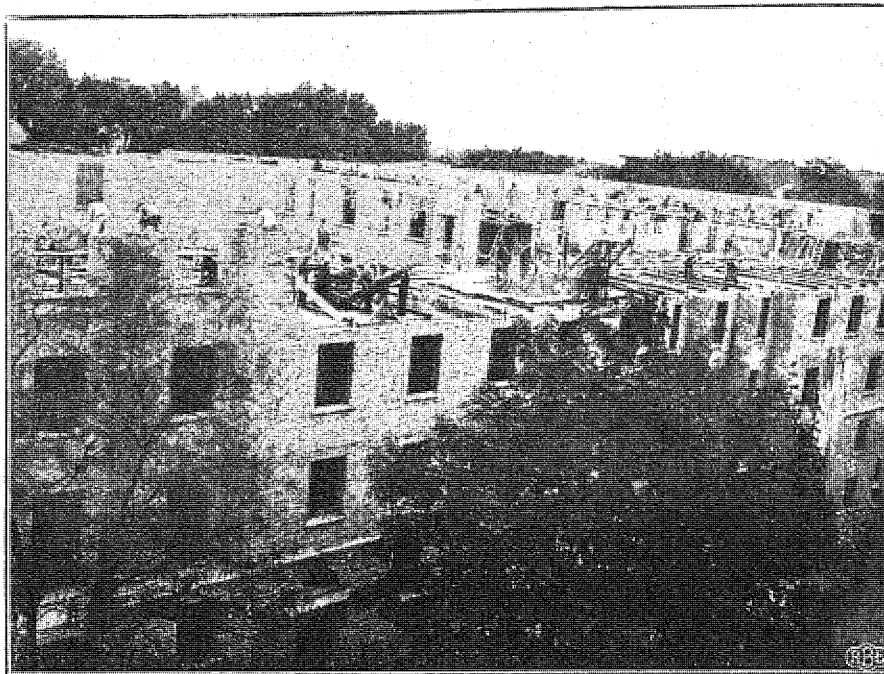
Premjery warszawskie. — Z Poznania i Grudziądza. — Zgon Ellen Terry. — Nowości zagraniczne.

Doskonałą sztukę „wypoczynkową“ znalazł sobie Teatr Polski w Warszawie, w postaci żartu scenicznego Kurta Goetza p. r. „Hokus - Pokus“. Te „trzy akty z prologiem i epilogiem“ stanowią rzecz, pełną inwencji i dowcipu, posiadającą ostrze satyry, zwrócone przeciwko hiper-modernizmowi w teatrze. Przesadę reformatorów wydrwiwa w swej parodji Goetz w sposób wesoły i inteligentny, a te wesołe drwiny są jednocześnie okazją do przesunięcia przed oczyma widza niezwyklej historii o człowieku, który sam siebie zamordował. Sztuka opiera się na wymyślnej piramidzie skomplikowanych nieprawdopodobieństw, które jednak wkońcu okazują się usztewianiem bardzo prostym i zwykłym. Chodziło bowiem o to, że malarz Kjerulf, pragnąc podbić cenę swych obrazów zamalował własne zabójstwo wraz z najrozmaitszymi tego fikcyjnego morderstwa konsekwencjami.

Trzeba przyznać, że sztuka Goetza, która zyskała się w Warszawie po odniesionych sukcesach zagranicą, posiada b. duże wartości teatralno - techniczne, dzięki czemu stanowi widowisko wyjątkowo interesujące. Tembardziej, gdy prezentuje się w obsadzie tak dobranej, jak widzieliśmy to w Teatrze Polskim, gdzie czołowe role kreują pp. Miła Kamińska, Stanisławski, Maszyński, Samborski. Poważne trudności inscenizacyjne pokonał z powodzeniem reżyser Borowski.

Mniej szczęścia ma, stanowczo, Teatr Leciński, czego dowodem — wystawienie komedii czeskiego autora K. Scheinpfluga p. t. „Długa Młodość“. O komedji tej można wyrazić się znanym aforyzmem, że „pomysł jest dobry — lecz wykonanie złe“. To znaczy wykonanie autorskie. Pomysł całkiem nowoczesny, związany z osobą cządzkiego p. Woronowa, dostał się, niestety w ręce bardzo nieumiejętne, i niewłaściwe. Fewstała sztuka licha, naiwna i nieciekawa, które daje się wysłuchać do końca jedynie dzięki koncertowej grze takich aktorów, jak Chmieliński (!), M. Łaska, Grawca i inni. Gdyby nie oni, należałoby komedję Scheinpfluga złożyć czempak d. składu niepotrzebnych rupieci.

Nowy sezon nie wywoła poważniejszych zmian w teatrach poznańskich, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy personalne. Kierownictwo opery pozostaje nadal w rękach dyr. Stępnickiego, reżyserja — p.p. Urbanowicza i Zaleskiego, strona dekoracyjna — p. Jarockiego. W Teatrze Polskim również pozostaje dotychczasowy dyrektor, p. Bolesław Szczurkiewicz, jako kierownik literacki — p. Emil Zegadłowicz. W ubiegłym sezonie Teatr Polski dał ogółem 328 przedstawień, z czego 188 przypadło na sztuki polskie. Największym powodzeniem cieszyły się „Fura słomy“ Kaweckiego (!), „Zem



Budowa wielkiego hotelu na terenach Powszechniej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Będzie to największy hotel w Polsce, obliczony na 435 pokoiów.



sta“ — Iredy oraz „Panna Flute“ Verneuil. Te trzy sztuki dają interesującą wypadkową zainteresowań i gustów publiczności p. znańskiej.

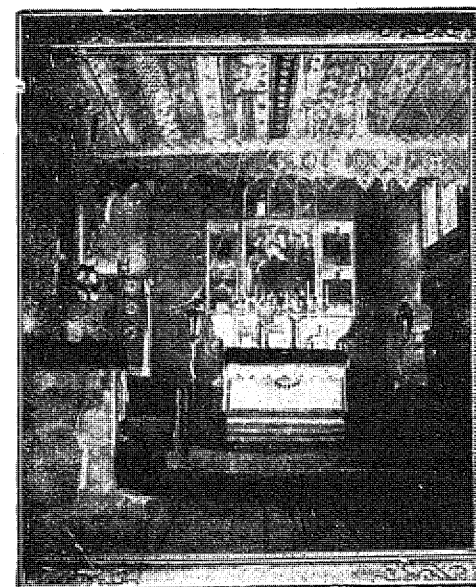
Opera leśna w Grudziądzu, zorganizowana przez miejscowe T-wo Muzyczne, dała w tych dniach pierwsze przedstawienie, wystawiając z dużym powodzeniem „Chatę za wsią“, przy udziale chórów miejscowych oraz całego zespołu teatralnego. Najbliższa premjera ma być „Quo Vadis“.

W Smali Hythe, w hrabstwie Kent, zmarła w tych dniach w wieku lat 80, najznakomitsza z pośród współczesnych aktorka angielska — Ellen Terry. Już jako ośmioletnia dziewczynka wystąpiła Terry z „Opowieści Zimowej“ Szekspira. Od tego czasu rósł i potęgował się kult artystki dla genialnego dramaturga, a sława jej związała się nierozdzielnie z odtwarzaniem wielkich postaci szekspirowskich. Z wielkim talentem tragicznym łączyła Ellen Terry ujmujący wdzięk, wspaniałą postać, głęboki, o wiołoczelowej barwie, głos, o czy, których spojrzenia niepodobna było zapomnieć, niepospolite wykształcenie i wysoką kulturę umysłową. Przez dziesiątki lat nie było na scenie angielskiej aktorki, która by mogła współzawodniczyć z Ellen Terry. Poślubiła ona słynnego malarza Watts'a. Wszelka teatralność była obca tej znakomitej aktorce, która nienawidziła z całej duszy pozę i kabotynizm. Nie „grała“ nigdy, lecz

Delta.



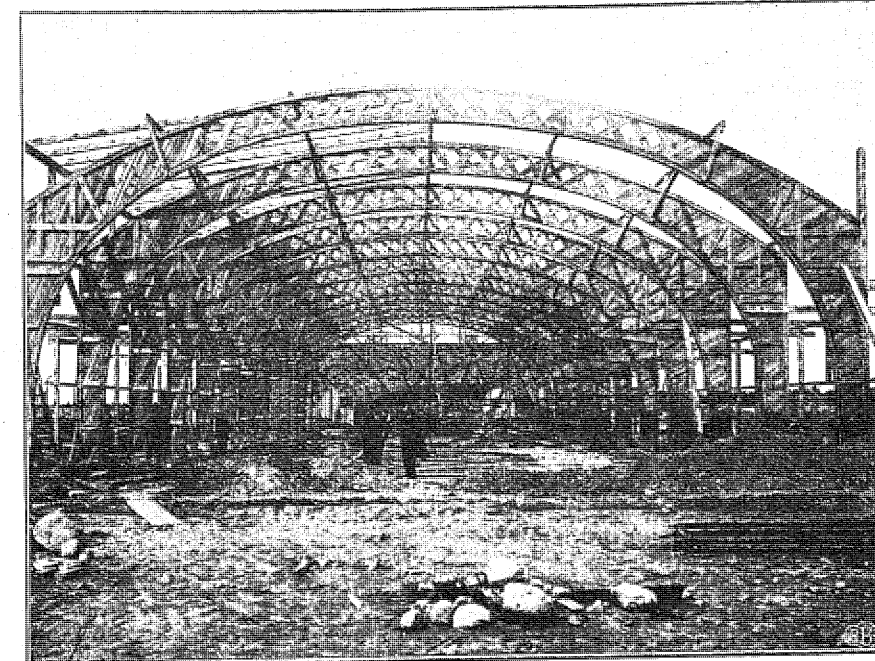
J. M. rektor politechniki warszawskiej prof. Wojciech Świętosławski.



Wnętrze kościoła w Dembnie na Podhalu, obraz pendzla S. Podgórnego w Kaliszu.



Dziewięć szkół powszechnych łódzkich na kolonjach letnich w Dąbrówce pod Zgierzem. Powyżej grupa uczestników kolonji w dniu poświęcenia budynku kolonji.



Tereny zachodnie powszechniej wystawy krajowej w Poznaniu. Na zdjęciu budowa hali przemysłu spożywczego.



P. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ign. Mościcki zwiedza stadion miejski w Kaliszu. Szczegółowych wyjaśnień udziela prezydent miasta, p. Mieczysław Szaras.

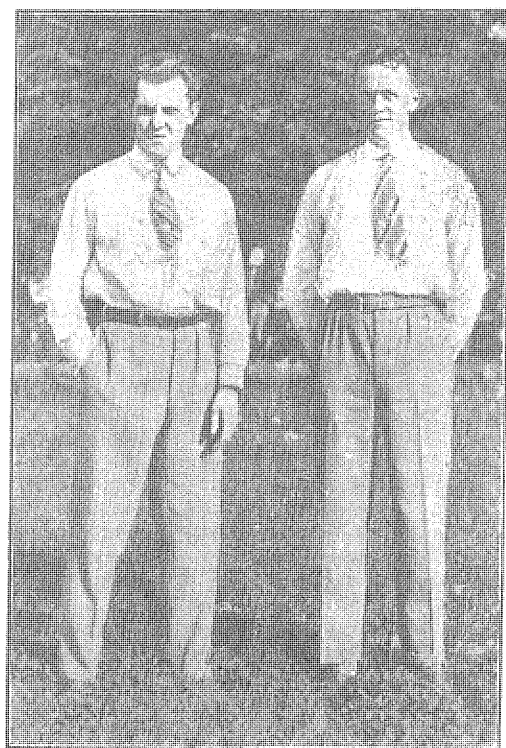


Poranna kąpiel na kolonjach letnich w Dąbrówce pod Zgierzem. Dziewięć kąpie się pod opieką p. Jaskulskiego.





Przedstawiciele polskiego strzelnictwa pułkownik Węcki, major Kiczkowski i kapitan Żelazny zostali delegowani na wielkie zawody w Holandji



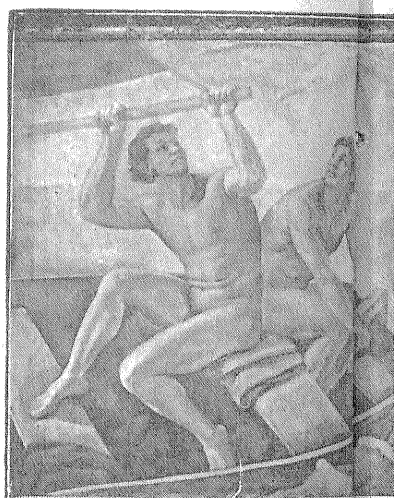
Klumberg (Estonja) i Norling (Szwecja), którzy przygotowali do sukcesów naszą olimpijską reprezentację lekkoatletyczną



Obraz drużyny piłkarskiej „Witpendzla V Hoffmana, wystawiony na wystawie sztuki sportowej w Amsterdamie. budzi wielkie zainteresowanie.



Pułkownik Ulrych kładzie cegielkę na kamień węgielny pod Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanych.



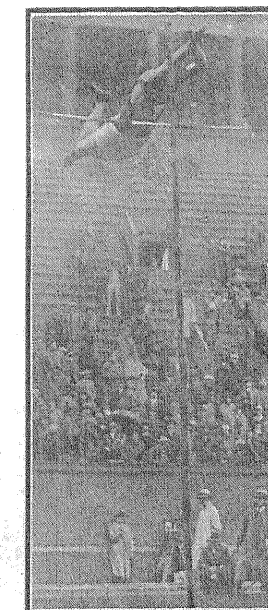
Z wystawy olimpijskiej w Amsterdamie obraz Kramsztyka p. n. „Łódź Albatros”



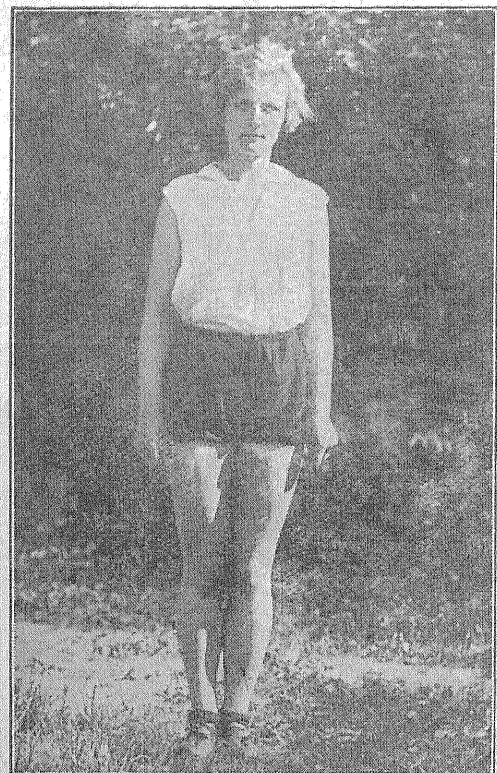
Najlepsze biegaczki polskie Brejerówna, Hulnicka, Gędziorowska i Grabicka osiągnęły w sztafecie 4x100 czas 52,8 sek.



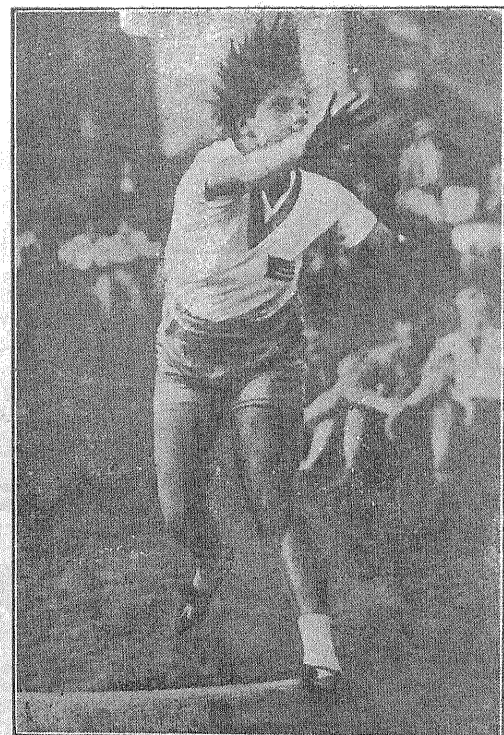
Nasza kolarska reprezentacja torowa. Od strony lewej: Oksiutycz, Podgórski, Szymczyk, Koszutski, Lange, Turowski, Reul i Zybert.



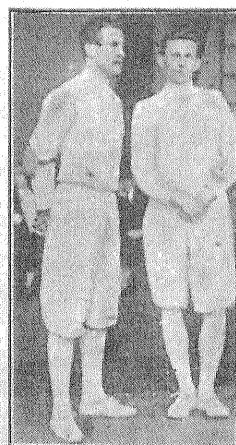
Carr (U.S.A.) skacze 4,12 cm.



Kobielska, łodzianka, okazała się obok Konopackiej doskonałą dyskobolką na olimpiadzie amsterdamskiej.



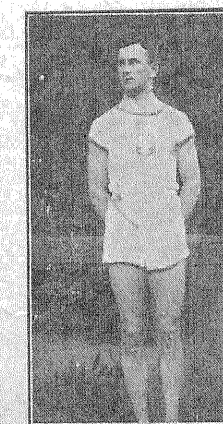
Vidlakowa, olimpijska nadzieja Czechosłowacji w rzucie kulą.



Polscy szermierze olimpijscy Laskowski i Segda.



Piłkarski mistrz olimpijski — Urugwaj



Lekkoatleta polski Szelestowski, bronił barw polskich na pięcioboju olimpijskim.



Kpt. Baran stawał na olimpiadzie amsterdamskiej

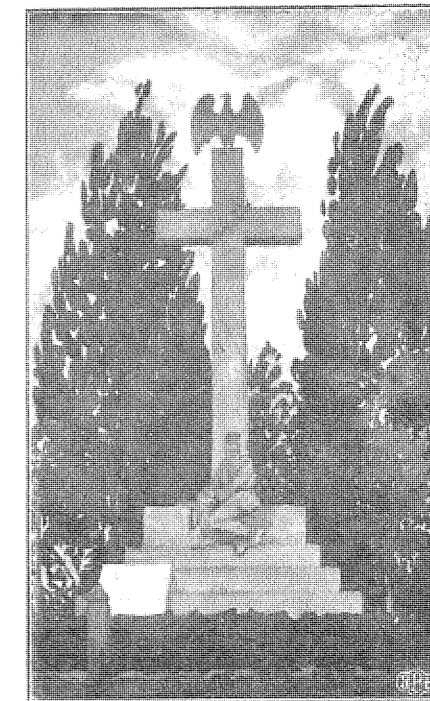
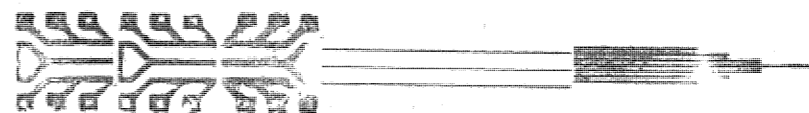




Lato w stolicy. Plaże nadwiślańskie zaroily się tysiącom kąpiących się. W pałących promieniach słońca wygrzewa się na piaskach chrześnicy cała prawie stolica.



Uroczystość poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Woli Więzowej powiatu łaskiego. Powyżej uczestnicy uroczystości z ks. pref. K. Rusinem (X) patronem Stowarzyszenia i ks. Patrycem (XX) pre-fektem z Widawy na czele.



Jedyny w Polsce pomnik majora W. P. Walerjana Łukasińskiego pod Zgierzem w Piaskowicach.



W ubiegłym miesiącu odbył się w Kaliszu zjazd delegatów miast Polski poszkodowanych wojną europejską. Zdjęcie nasze przedstawia moment składania wieńca przez delegatów na tablicy pamiątkowej wmurowanej ku czci niewinnych ofiar pomordowanych przez Niemców przy zajmowaniu Kalisza.



## KRAWAT.

— Patrzcie państwo — zdumiała się Janinka, robiąc nieco porządku na biurku męża — dlaczego Pawełek nie powiedział mi tego?

Ze zdziwioną miną odczytała powtórnie kartkę z zaproszeniem „na ceremonię pogrzebu pani Anity Luiz, artystki dramatycznej, zgasłej w trzydziestym piątym roku życia”.

— Trzydzieści pięć lat! — szepnęła Janinka — a wyglądała na dwadzieścia. I taka ładna przytem! Ach! Jaka ładna!

Tak ładna, że pani Janinka była trochę zazdrosna kiedy przed rokiem, mąż jej, młody i wybitny adwokat bronił sprawę zachwycającej tej artystki w procesie wytoczonym dyrektorowi teatru. Nieskończenie długa procedura tej sprawy była źródłem ciągłego niepokoju i ustawicznej troski dla młodej kobiety; troski tem bardziej dojmującej, że nie śmiała się z nią zdradzić.

Anita Luiz wygrała proces dzięki krasomówczej wymowie swego adwokata. Nie o mieszkala też wyrazić swej wdzięczności przesłaniem wspaniałych kwiatów. Janince. Od tej pory nie mówiono o niej w domu mecenasostwa Pawłów i dziś Janinka, na wieść o jej śmierci odczuła tylko przykrość, której się zwykle doznaje, dowiadując się o zejściu do mogiły istoty pełnej życia i młodości.

— Była tak ładna! — powtarzała roztkliwiona. Nagle, wracając do swej pierwszej refleksji pomyślała w duchu:

— Dlaczego Pawełek nie mówił ze mną o tem?

W wydawało się jej niemożliwe, aby śmierć pięknej i utalentowanej artystki nie zrobiła na jej mężu głębszego wrażenia; a by z zupełną obojętnością odłożył na bok zawiadomienie, nie komunikując jej — żonie — jego treści.

Uważała za wykluczone, by nie doznał przykrego zdziwienia jak i ona, która nie znała przecież artystki osobiście.

— Mężczyźni są wielkimi egoistami — to prawda — medytowała dalej, starając się stłumić niepokój, poczynający kiełkować w jej sercu — Pawełek widział w tej śmierci stratę klientki tylko i koniec. Chyba że...

Cały dzień chodziła zamyślona. Kiedy mąż wrócił z sądu wieczorem, zastał ją roz-targnioną i w poważnym nastroju. Ona zaś w rzeczywistości z niepokojem śledziła wyraz twarzy, ruchy i postępowanie swego Pawełka. W pewnej chwili, znajdując, że jest smutny i zakłopotany, zapytała troskliwie:

— Wydajesz mi się nieswój, dzisiaj. Co ci dolega?

— Mnie? Nic, broń Boże! Jestem zaabsorbowany tylko, bo ta sprawa Darnois jakgdyby przybierała zły obrót teraz.

— Ah! — odparła podejrzliwie. Pokreśliwszy się jeszcze chwil kilka po gabinecie

męża, podczas gdy on wertował w plikach aktów, rzuciła od niechcenia:

— I cóż, umarła!

— Kto? — zapytał zdziwiony, podnosząc nagle głowę.

— Anita Luiz przecież — odparła z naciśkiem, wskazując kartę z zaproszeniem, leżącą na biurku.

— Ach! Prawda! Otrzymałem to dziś rano! Biedna kobieta! — rzekł Paweł, — zagłębiając się znowu w papierach.

— Klamie. Chce mnie zwieść — myślała z przerażeniem młoda kobieta. Wiadomość ta nie mogła nie zrobić nań wrażenia, albo, albo, jest egoistą bez serca... Nie! On ją kochał. Może na odległość, w skrytości duszy, a może inaczej... Kto wie...? I pod płaszczykiem spokoju pragnie ukryć przede mną wzruszenie, ból może, którego doznaje. Ach! Cały swój majątek oddałaby biedna Janinka z rozkoszą ażeby jej zaraz w tej chwili, ktoś dowiódł, że mąż jej jest właśnie „egoistą bez serca”!

Ale jak się o tem przekonać? W jaki sposób upewnić? Zaczęła nalegać.

— Nabożeństwo żałobne jutro rano w kościele św. Magdaleny. Pójdiesz?

— Co znowu? Nie! Zbyt jestem zajęty. A zresztą, wiesz przecież, że nie znam jej rodziny.

Jego olimpijski spokój zamiast podzielać na Janinkę kojąco, wyprowadził ją ostatecznie z równowagi. Uważała go za maskę jedynie, pod którą czaiła się okrutna dla niej prawda. Cały wieczór przeżuwała tę myśl a gdy noc zrobiła swoje, nazajutrz zrana miała już mocne przekonanie, że Pawełek kochał tę kobietę i to nie bez wzajemności. skoro się tak starannie z tem przed nią ukrywał.

Chciała jednak dowodu. Namacalnego dowodu. Od wczesnego ranka jąła więc z trwo-gą śledzić swego Pawełka, który szykował się do wyjścia. Wstydząc się sama przed sobą, wyszła nawet niespostrzeżenie za nim na ulicę.

— Dokąd on idzie? — myślała zatroskana, podczas kiedy Paweł w oddaleniu dziesięciu metrów przed nią kierował się spokojnym i miarowym krokiem ku bulwarowi Haussmann'a. Nagle serce jej ścisnęło się boleśniej jeszcze. Pawełek stanowczym ruchem skręcił w ulicę Trousset, prowadzącą wprost do kościoła św. Magdaleny, gdzie za kilka minut miało się rozpocząć żałobne nabożeństwo za duszę zgasłej artystki. Janinka uczuła słabość w nogach. Nie mogła przez chwilę iść dalej, zgnębiona myślą o ruinie swego szczęścia. Jakże będzie mogła bowiem zapomnieć, że jej Pawełek, który utrzymywał stale, że ją jedną kochał i uwielbiał ponad wszystko, raz jeden bodaj tylko odbiegł od niej myślą... jeśli nie sercem nawet?!

Biedna kobieta obłąkana niemal z rozpacz, upierała się upatrywać dowodu wzbronionego uczucia w zwykłym hołdzie, który

mąż jej zamierzał jakoby złożyć śmiertelnym szczątkom Anity Luiz.

Ruszyła niebawem dalej w swej upokarzającej gonitwie za małżonkiem.

Nagle, w samym środku ulicy Tronhet zatrzymała się zdumiona: Pawełek bowiem wszedł do magazynu z białym męską.

— Otóż masz! Co on tam będzie robił?

Spróbowała bezwstydnie zajrzeć do sklepu poprzez wystawową szybę.

— Mój Boże! Pokazują mu krawaty! Długo wstrzymywane lzy zaperliły się Janince pod powiekami. Krawaty! Wstał! Kupił sobie krawat! Czarny krawat, oczywiście! Czyżby zamyślał nosić żałobę po Anicie Luiz?

Bezsilna rozpacz ustąpiła nagle miejsca szalonemu oburzeniu i złości.

O! Na to nie pozwoli! Nie! Nie! Nigdy nie pozwoli! Szybkim krokiem podeszła do magazynu, przestąpiła próg i stanęła za plecami Pawła, który tak był pogrążony w wyborze krawata, że nie słyszał jej zbliżenia i aż podskoczył, gdy kładąc mu rękę na ramieniu zapytała szorstko:

— Co ty tu robisz?

— Widzisz przecie — odparł osłupiały — że wybieram krawat. Samaś wszakże onegdaj mówiła, że ten, który mam na sobie jest okropny.

Biedne, ściśnięte serce Janinki rozprężyło się pod wpływem wielkiej radości. Bo oczy jej, lez bezradnych i błyskawic gniewu pełne ujrzaly, że krawat, który Pawełek tak starannie wybierał, był koloru zielonego!

Wstrętne, jaskrawego, krzyczącego zielonego koloru, który jednak w danej chwili młoda kobieta uznała za najpiękniejszy kolor w świecie...

Hum. Jotsaw



J. M. rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Gustaw Przychocki.

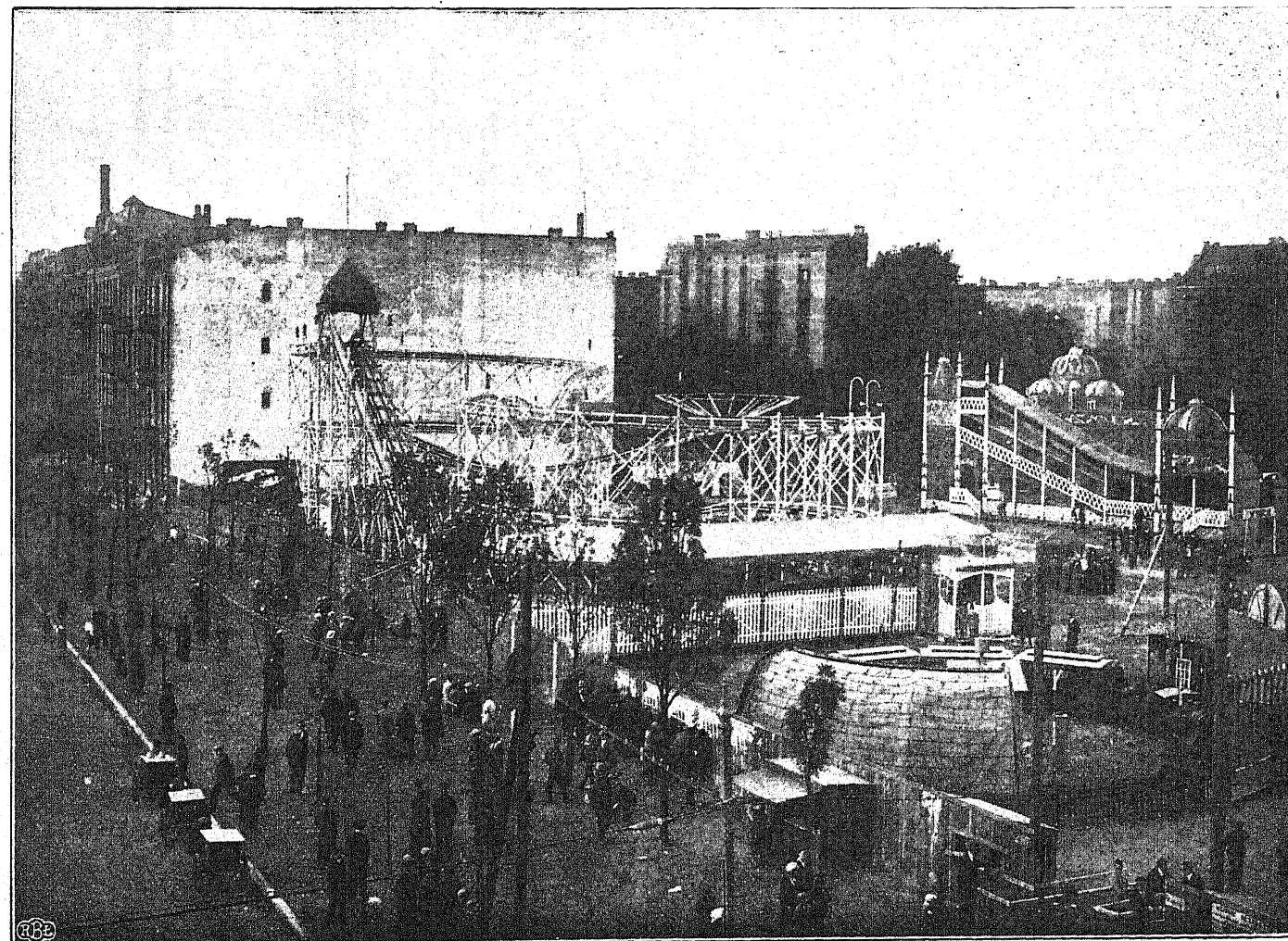


Rok V.

Niedziela, 19-go sierpnia 1928 r.

№ 34.

## Łódź się bawi . . .



Pusty doniedawna i nieodwiedzany przez mieszkańców m. Łodzi Plac Dąbrowskiego zmienił się ostatnio do niepoznania. Zjechał tu bowiem i rozbił swe namioty akademicki „Luna-Park”, impreza, z której dochód przeznaczony został na polski fundusz olimpijski.

„Luna-Park” stanowi dla mieszkańców, zmuszonych warunkami życia przebywać w mieście miłą i pełną niesamowitych niespodzianek rozrywkę. Powyżej widzimy urządzenia rozrywkowe „Luna-Parku” w postaci napowietrznej kolejki, karuzel, jezdni samczkowych i t. p.